Opinie

Kto jest dobrym ekonomistą

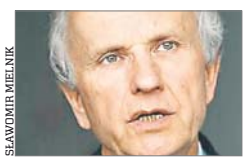

SŁAWOMIR MIELNIK

GRZEGORZ KOŁODKO

Ten kryzys przejdzie, ale kryzysogenność systemu nie. Chcieliśmy kapitalizmu, to go mamy. Gospodarka kapitalistyczna ze swojej istoty jest uwikłana w periodyczne kryzysy – pisze były wicepremier.

Ekonomia to piękna nauka pod warunkiem, że jest nauką, a bardzo często nie jest. Wielu ludzi określających siebie i będących przez innych określanymi ekonomistami z nauką ma niewiele wspólnego. Zajmują się lobbingiem na rzecz grup, których interesy próbują narzucać jako ogólnospołeczne, a niekiedy wręcz i cywilizacyjne. Albo też wikłają się w zażarte spory ideologiczne i stają się doktrynerami, dogmatykami, a nie teoretykami. Ale tak długo, jak to jest nauka, która dochodzi istoty rzeczy, a mianowicie odpowiada na pytanie, co od czego zależy w społecznym procesie gospodarowania, który staje się coraz bardziej skomplikowany w wyniku nieodwracalnej globalizacji, to jest nauką piękną. Plasuję ją pomiędzy dwiema królowymi: z jednej strony miękką, abstrakcyjną filozofią, a z drugiej twardą, precyzyjną matematyką.

Uwikłani w lobbing i doktrynerstwo

Dobry ekonomista musi umieć liczyć, bo chodzi o to, aby w społecznym procesie gospodarowania efekty przewyższały nakłady. I dobry ekonomista musi czuć, co zbliża go do drugiej królowej – filozofii. Ekonomia odnosi się przede wszystkim do człowieka. To nie jest wiedza o tzw. sentymentach rynków, lecz o ludzkich – indywidualnych i społecznych – wartościach leżących u podstaw potrzeb, które trzeba zaspokajać. One też bardzo się zmieniają w tym wędrującym świecie człowieka, rodziny, rozmaitych grup, społeczeństw.

I na tym tle ekonomia się kompromituje. Takiego blamażu jak obecnie w dziejach nie było. A na pewno nie w krótkich dziejach mojego życia. Ze świecą szukać, również w Polsce, ekonomistów, którzy na poprzednim kongresie (Kongresie Polskich Ekonomistów – red.) zapowiadali nieuchronność nadchodzącego kryzysu, choć jest to kryzys systemowy, strukturalny, a nie tylko koniunkturalny. Warto spojrzeć, co kto mówił i pisał jakiś czas temu, i zastanowić się, skąd to się brało. Po części właśnie z tego, że niektórzy byli i są uwikłani w lobbing bądź doktrynerstwo, a nie badania naukowe.

Ten kryzys przejdzie, ale kryzysogenność systemu nie. Chcieliśmy kapitalizmu, to go mamy. Gospodarka kapitalistyczna ze swojej istoty jest uwikłana w periodyczne kryzysy. Z tego warto sobie zdawać sprawę w teoretycznych rozważaniach oraz w politycznej i biznesowej praktyce, a nie uprawiać apologetykę ustroju, czym para się zbyt wielu ekonomistów. Pozostaje do rozstrzygnięcia, od czego zależy częstotliwość kryzysów i czas ich nadchodzenia. Jak je przezwyciężać, jak rozkładać koszty tego przezwyciężania, a także jak gospodarować w zmiennych uwarunkowaniach, niekiedy nawet ważniejszych niż gospodarka, jak choćby kultura czy stosunki międzyludzkie.

Jedną z przyczyn kryzysu jest niewłaściwe ustawienie wzajemnych regulacyjnych funkcji rynku i państwa. To problem o wymiarze wręcz historycznym. Z biegiem czasu zmienia się jego charakter i natężenie. Jeśli szukać pierwotnej przyczyny współczesnego kryzysu targającego w rozmaity sposób różnymi częściami świata, to jest nią właśnie brak odpowiedzi ekonomistów, a w ślad za tym również polityków gospodarczych, jaka ma być relacja pomiędzy supermechanizmami z jednej strony rynku a państwa – z drugiej. Niejasność, a często konfliktowość podejścia do tego dylematu, doprowadzi do niejednego jeszcze kryzysu w przyszłości. Będą one tym bardziej dotkliwe, im mniej wyprowadzi się prawidłowych wniosków teoretycznych i praktycznych z lekcji kryzysu lat 2008–2013.

Patrząc w tym kontekście na piękną naukę ekonomii, warto zawsze dostrzegać w niej dwa nurty. Po pierwsze, nurt deskryptywny, czyli opisowy, który odpowiada na pytanie, dlaczego jest tak, jak jest. Tym zajmuje się teoria ekonomii z wszystkim bardziej szczegółowymi dyscyplinami nauk ekonomicznych – od finansów po demografię.

Ale jest drugi nurt, normatywny, czyli postulatywny. Być może nawet trudniejszy, gdyż, opierając się na dorobku ekonomii opisowej – z natury rzeczy skoncentrowanej na analizie zjawisk i procesów z przeszłości – ma proponować, co i jak robić w przyszłości. To na szczeblu makroekonomicznym – polityka gospodarcza, a na poziomie mikroekonomicznym – zarządzanie. Tak więc dobra współczesna ekonomia musi być ukierunkowana na przyszłość, ma pomagać nam w jej sensownym kształtowaniu.

> Głównym zagrożeniem dla ekonomicznego rozsądku i społecznego postępu nie jest etatyzm czy populizm, lecz konserwatywny ze swej natury neoliberalizm

Ekonomia popekabowska

W książce „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości" zajmuję się przede wszystkim przyszłością, zdając sobie sprawę, że jest to wielce ryzykowne, bo trudno – a niektórzy uważają, że wręcz nie sposób – uogólniać obserwacje z czegoś, co jeszcze nie zaistniało. Teraźniejszość jest przyszłością przeszłości. Także dzisiejszy dzień był kiedyś przyszłością, a już jutro będzie to wczoraj. Rodzi się zatem pytanie: czy mamy teraz jakieś ciekawe wątki, inspirujące nurty teoretyczne, które mogłyby być dobrą podstawą do rozwoju ekonomii normatywnej, postulatywnej, a więc i do opierającej się na niej polityki, która ma kształtować rzeczywistość.

Rzecz dodatkowo się komplikuje, gdyż w warunkach postępującej globalizacji – a uważam, że jest ona procesem nieodwracalnym i też na tej podstawie buduję swój paradygmat ekonomiczny – o rozwoju w przyszłości trzeba myśleć już nie tylko w kategoriach pro publico bono, lecz pro publico mundiale bono. Zajmujemy się bowiem w naszych badaniach i formułujemy wynikające z nich oraz ze stosownego wartościowania postulaty pod adresem nie tylko gospodarstwa domowego i przedsiębiorstwa, regionu i gospodarki narodowej, lecz także wobec integracyjnych ugrupowań ponadnarodowych oraz coraz bardziej sprzęgniętej i zarazem skomplikowanej gospodarki globalnej. To największe wyzwanie, które stoi przed naukami ekonomicznymi, które też ewoluują w różny, nie zawsze wielce obiecujący sposób.

Współcześnie głównym zagrożeniem dla ekonomicznego rozsądku i społecznego postępu – a więc dla dynamicznej równowagi gospodarczej – nie jest etatyzm czy populizm, acz i na te odchylenia trzeba zważać, lecz konserwatywny ze swej natury neoliberalizm i lokujące się jeszcze bardziej na prawo od niego libertarianizm i anarchokapitalizm. O ile ten ostatni to po prostu awanturnictwo, z którym trzeba walczyć, o tyle ten drugi to wyraz ograniczonej inteligencji i naiwności, która sama siebie ośmiesza.

Natomiast neoliberalizm – narobiwszy już szkód co niemiara, przede wszystkim doprowadzając do rozległego światowego kryzysu gospodarczego – nie jest przejawem naiwności czy też, w przypadku osób źle wykształconych, łatwowierności, lecz cyniczną metodą służącą wzbogacaniu nielicznych kosztem większości. W sposób oczywisty nie sprzyja on zrównoważonemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu, a wręcz odwrotnie: hamuje go i mu szkodzi, prowadząc do nieuzasadnionego ekonomicznie zwiększania się rozwarstwienia dochodów i majątków, co skutkuje już sytuacją bez mała przedrewolucyjną. Trzeba uważać. Najlepszym sposobem na przyszłość jest Nowy Pragmatyzm.

Za naszego życia przewija się nowa epoka, również w odniesieniu do ekonomii jako nauki i do polityki gospodarczej.

Otóż rzeczywistość, w której się obracamy i którą chcemy lepiej zrozumieć nie tylko z powodu intelektualnej ciekawości, lecz przede wszystkim ze względu na chęć zmiany jej na lepsze, to dużo więcej niż PKB. Produkt krajowy brutto i jego składowe części ze swej natury nie obejmują wielu ważkich obszarów aktywności gospodarczej człowieka i społeczeństwa. A przecież od tego, jak się mierzy, zależy, dokąd się zmierza. Ekonomia przyszłości wymaga zatem dużo szerszego, a zarazem bardziej złożonego i interdyscyplinarnego spojrzenia na społeczny proces gospodarowania sensu largo. Popekabowska gospodarka wymaga popekabowskiej teorii ekonomicznej, która z kolei powinna być podstawą popekabowskiej polityki gospodarczej. Zawężanie zakresu analizy ekonomicznej do produktu brutto oraz polityki gospodarczej do usiłowań maksymalizacji tempa jego wzrostu na szczeblu makroekonomicznym albo do maksymalizacji stopy zwrotu z zaangażowania kapitału na szczeblu mikroekonomicznym – to przepis na kolejne kryzysy. Włącznie z tym, który określiłem jako Jeszcze Większy Kryzys, pisząc to nie bez powodu dużymi literami – JWK.

Tak więc teoria ekonomii oraz praktyka rozwoju gospodarczego stanęły w obliczu wielkiego wyzwania. Nie wolno go lekceważyć, gdyż odpowiedź na nie będzie miała znaczenie przełomowe. Pytanie o to, jak wnosić nowe wątki do tej popekabowskiej ekonomii, ma fundamentalne znaczenie. Proponuję Nowy Pragmatyzm. Potrzebna nam jest na przyszłość ekonomia umiaru, a nie ekscesów, niedoborów, nierównowagi i kryzysów. To wszystko jeszcze nieraz ludzkości i gospodarkom narodowym się przydarzy, ale mają to być wyjątki, a nie reguła. Regułą ma być umiarkowanie i dostosowywanie się do realnych możliwości wzrostu gospodarczego. Regułą mają być umiarkowane różnice w dochodach, a nie skrajności wycieńczające wielkie rzesze ludzi i prowadzące do kolejnych rewolucji. Regułą ma być umiar w marketingowych szaleństwach kreujących potrzeby zupełnie oderwane od realiów efektywnego popytu. Wreszcie regułą ma być umiar w przerabianiu kolejnych kawałków matki Ziemi na towary, które mają być opłacalnie sprzedane przez ich producentów, chociaż ich posiadanie i spożywanie nie poprawia już satysfakcji konsumentów.

W przyszłości ekonomia tylko wtedy będzie miała szanse za spełnienie formułowanych pod jej adresem oczekiwań, gdy będzie interdyscyplinarna i heterodoksyjna. Interdyscyplinarna – nie można bowiem być dobrym ekonomistą, jeśli jest się analfabetą z antropologii albo z historii, z filozofii czy z psychologii społecznej, z socjologii czy matematyki. Najwięcej się bowiem dzieje i najciekawiej jest na stykach: gospodarki i społeczeństwa, społeczeństwa i polityki, polityki i technologii, środowiska i gospodarki, gospodarki i kultury, i dlatego trzeba do tego przykładać szkiełko nie tylko jednego uczonego w mowie i piśmie ekonomisty, lecz podchodzić interdyscyplinarnie i zarazem heterodoksyjnie. Ponieważ nie ma dobrej przyszłości ekonomia ortodoksyjna, gdyż masa problemów, które wpierw trzeba zrozumieć, a potem stawić im czoła, bynajmniej nie znajduje jednego uniwersalnego rozwiązania.

W stronę Nowego Pragmatyzmu

Nowoczesna myśl ekonomiczna, zarówno od strony opisowej, jak i postulatywnej, musi mieć na uwadze fakt, że rzeczywistość społeczno-gospodarcza obraca się w ramach swoistego trójkąta ograniczonego przez trzy wierzchołki: wartości, instytucje i politykę. Wartości, skądinąd ściśle powiązane z interesami ekonomicznymi, muszą się zmieniać, nie będzie bowiem lepszej przyszłości przy niektórych starych wartościach. Wiele na ten temat można powiedzieć, ale jest oczywiste, że ani gospodarka amerykańska nie poradzi sobie ze skutkami obecnego kryzysu i, co ważniejsze, nie zapobiegnie kolejnym, jeśli nie zmieni swego anachronicznego systemu wartości, ani Chiny nie unikną twardego lądowania, jeśli nie przesuną konsumpcji zdecydowanie wyżej w ramach preferencji polityki gospodarczej kosztem względnego zmniejszenia inwestycji. W gospodarkach, na których szczególne piętno wywarł neoliberalizm, trzeba przesunąć wartości w stronę spójności społecznej, tam zaś, gdzie państwo opiekuńcze rozrosło się nadmiernie, nieodzowne jest dowartościowanie indywidualizmu.

Drugi wierzchołek trójkąta zrównoważonego rozwoju gospodarczego to instytucje; w znaczeniu behawioralnym, nie organizacyjnym, a więc zasady postępowania, reguły gry ekonomicznej. Tu właśnie chodzi o poszukiwanie właściwej synergii pomiędzy państwem z jego rolą regulacyjną i rynkiem. Teraz, w warunkach globalizacji, również w układzie ponadnarodowym, chodzi o stosowne mechanizmy sterowania współzależną gospodarką światową. Klęską ekonomii i ekonomistów byłoby to, gdybyśmy się przyznali, że nie mamy zbyt wiele do powiedzenia na temat aktywnego sterowania współzależnością gospodarczą na skalę globalną. Na szczęście, aż tak źle nie jest. To prawda, że wiele procesów gospodarczych wymyka się spod kontroli rządów i ich ponadnarodowych porozumień, ale prawdą też jest, że niejeden z nich można i należy poddać kontroli.

I trzeci ogranicznik trójkąta rozwoju – polityka. Chciałoby się, aby w przyszłości nie tylko gospodarka opierała się na wiedzy, lecz i by ta konstatacja odnosiła się w jak największym stopniu także do polityki. Przy tym od polityki nie należy wymagać więcej, niż może ona dać, nawet w sprzyjających warunkach, gdyż zawsze powinna być podporządkowana konkretnym wartościom i realizowana w konkretnych, historycznie danych ramach instytucjonalnych.

Artykuł powstał w oparciu o stenogram wystąpienia na plenarnej sesji IX Kongresu Polskich Ekonomistów. Autor, profesor ekonomii i wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, zaprasza do dyskusji na blogu www.wedrujacyswiat.pl